

Piotr Zaccone

# Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

21

— Biedna, droga Gilberta! — szepnął przeczytawszy — Prosi mnie bym ją jutro odwiedzić przyszedł.

— Tak, tak, wiem o tem. — przyświadczyła skwapliwie stara — Powiedziała mi to sama. Kochane dziecko, tak się cieszy, gdyby ją pan widział. Podobno pułkownik zgadza się już na wszystko!

— Czy być może? — zawołał Jerzy. nie mogąc uwierzyć tym radosnym słowom.

— Czyżby była pisała, gdyby było inaczej? — A więc ona sama wręczyła pani ten list? — badał jeszcze młody człowiek.

— Naturalnie.

— Teraz, przed chwilą?

— Tak, zaledwie parę minut temu.

— A więc ona tu jest blisko? — zawołał Jerzy, błędąc ze wzruszenia.

— Chciałby się pan może z nią zobaczyć?

— Oh! Pani Bruchon! Moja pani Bruchon! Gdyby to tylko było możliwe!

Stara potrząsnęła komicznie głową i zastanowiła się chwilę.

— A zresztą — rzekła wkońcu — dlaczegożby nie. Jeżeli to ma być pozwolone jutro, to dlaczegożby nie dzisiaj jeszcze. Przypuszczam, że tamten o to gniewać się nie będzie.

— A więc pani się zgadza?

— Zgadza, bo cóż mam robić. Ja widzi pan miałam zawsze jakąś skłonność do zakochanych. Kiedy byłam młoda, nie byłam nigdy okrutną dla swoich przyjaciół.

— Oh! Widzieć ją! Widzieć! — zawołał Jerzy — Choćby jedną minutę!

— A więc nie powie pan, że mu odmówiłam tej przyjemności. Zresztą jestem przekonana, że ta biedna mała również gorąco pragnie widzenia się z panem. Rzecz więc postanowiona — niech pan idzie za mną.

Kilka minut później Jerzy siedział w pokoju Gilberty wpatrzony w nią z zachwytem i wdzięcznością. W pierwszej chwili był tak oszołomiony, że nie wiedział co się z nim dzieje.

— Droga, droga Gilberto — szeptał wzruszonym głosem — odnajduję cię wreszcie. Myślałam, żeś już na zawsze stracona dla mnie i zdawało mi się, że umrę z tęsknoty za tobą. Gdybyś wiedziała, jaki byłem zrozpaczony i zgnębiony! Ale teraz wszystko to już minęło, jesteś przy mnie, widzę cię, mogę się cieszyć widokiem twoim. Co to za szczęście dla mnie, Gilberto! Co to za szczęście!

Mówiąc to, pochwycił młodą dziewczynę w ramiona i gorąco przycisnął do piersi. Gilberta chciała się lekko wyswobodzić, ale ogarnęło ją tak słodkie i nieznane uczucie, że bezsilna wsparła głowę na ramieniu Jerzego i nie opierała się już jego pieszczotom.

— A więc to prawda. — mówił dalej Jerzy — pozwalają nam nareszcie widzieć się z sobą. Wszelkie przeszkody istniejące dotąd między nami znikły zupełnie! Wolno nam teraz kochać się otwarcie i wkrótce już na zawsze należeć do siebie będziemy.

Gilberta uśmiechnęła się radośnie.

— Tak, tak, mój Jerzy. — rzekła, patrząc na niego z miłością — Pułkownik nie znał cię dobrze. Obawiał się, że oszukana przez ciebie zostanę i nie chciał patrzeć na moje cierpienia. Ale powziął o tobie różne wiadomości i teraz jest już spokojny i wierzy, że nie umieściłam źle swojej miłości. Ach! Jerzy! On jest naprawdę dobry dla mnie i musisz go także kochać!

— Zmiana ta nagle jest jednak dosyć dziwna. — zauważył Jerzy.

— Dlaczego?

— Ostatni raz, jak widziałem pułkownika, okazał się bardzo surowym dla mnie i niesprawiedliwym, pamiętasz Gilberto?

— Nie trzeba już o tem myśleć. Powyśł lepiej, mój kochany, że teraz winna mu jestem wdzięczność głęboką. On to zajął się dzieciństwem moim i wyrwał z otoczenia, gdzie byłabym z pewnością śmierć znalazła. Co byloby się ze mną stało, gdybym go była nie spotkała na swojej drodze? Wierzę, że Bóg zesłał mi go

na ratunek — i to są rzeczy, Jerzy, których mi nie wolno nigdy zapomnieć! Czy i ty nie jesteś mojego zdania?

— Owszem Gilberto, a jednak...

— Co jeszcze?

— Szukam, jaki cel mógł mieć...

— Dlaczego się upierać i wyszukiwać koniecznie jakichś podejrzeń. — przerwała szybko młoda dziewczyna — Co do mnie, wierzę mu zupełnie. Jeżeli przez chwilę miałam żal do niego, za to, że nas rozłączył, to obecnie zapomniałam już o wszystkim, odkąd radość za gościła w moim sercu.

— Kochanie ty moje. — szepnął Jerzy, obejmując ją spojrzeniem pełnym uwielbienia.

— Nie mówny więc już o tem, Jerzy. Nie widzieliśmy się miesiąc prawie — musisz mi mieć wiele rzeczy do powiedzenia — nieprawdaż?

— O, tak, Gilberto! Bardzo wiele!

— Ja byłam taka sama przez ten długi czas, Jerzy. Ciągłe tylko myślałam o tobie. Ale ty? Co robiłeś? Chce wiedzieć wszystko!

— Mam wiele do powiedzenia, ale przecież ty to wszystko wiesz już, Gilberto! — odpowiedział Jerzy — Wiesz, że tylko o tobie myśleć mogłem i czułem się bardzo nieszczęśliwy. Kilka razy nawet chciałem uleść pokusie i przybiegnąć tu do ciebie.

— Co za nieostrożność, Jerzy!

— Mówiono mi to właśnie.

— Kto taki?

— Człowiek, któremu zaufać mogę w zupełności i który uczynił dla mnie to, co pułkownik dla ciebie, moja Gilberto.

— Pan Cypryan Leduc? Krewny twój?

— Nie, przyjaciel. Znał moją matkę, która już nie żyje i kilka razy udawał się do Saint-Nicolas, aby pomodlić się na jej grobie.

— Oh! Jaki zacny człowiek. Wierzę, że kochać go musisz. Ale powiedz mi, Jerzy, czy nie mówiłeś przed chwilą, że matka twoja pochowana jest na cmentarzu w Saint-Nicolas?

— Rzeczywiście.

— Więc pochodzisz stamtąd?

— Urodziłem się tam. Zdaje mi się, że ci już o tem wpominałem dawniej.

— Nie, nigdy.

— Ten szczegół nie był ważnym dla ciebie i nie mógł cię interesować.

— Kto wie? — szepnęła Gilberta, zamyślając się — Kto wie, Jerzy?

— Co ci jest, Gilberto?

— Nic... nic... — odparła — ale jednak to dziwne.

— Wytłumacz się jaśniej.

— Mówiłam ci już, Jerzy, nieprawdaż, że kiedy byłam jeszcze małym dzieckiem, chowałam się razem ze siostrą u pewnego robotnika, którego nazywano Szymonem stolarzem.

— Przypominam sobie.

— Wspomnienie to zaczyna się zacierać w mojej pamięci. Jestem przekonana, że gdybym dzisiaj spotkała moją siostrę, nie poznałabym jej.

— No i co dalej, Gilberto?

— Ach! Tak... Ale jest nazwa pewna, która mimowoli na usta mi powraca, tej nazwy zapomnieć dotąd nie mogłam.

— Czyżby to było Saint-Nicolas?

— Tak, właśnie.

— Obok Marsylii?

— Tak, tak, obok Marsylii.

— Ale w takim razie — podjął Jerzy ze zdumieniem — pochodzilibyśmy z jednej miejscowości i z tego samego miasteczka?

Jerzy ujął rękę Gilberty, ale ona ze wzrokiem zapałczonym gdzieś w przestrzeń odsunęła go lekko od siebie i mówić zaczęła cichym głosem:

— Moja biedna siostra. Co się z nią stać mogło? Oh! Jerzy, to także jedno ze zmartwień mojego życia. Cóżbym dała za to, aby ją zobaczyć, aby wiedzieć, że jest szczęśliwa.

— Dlaczego ona opuściła ciebie, Gilberto?

— Nie wiem. Przypominam sobie tylko, że jednej nocy ten Szymon, o którym ci mówiłam, chciał ją pocałować — a ona zaczęła uciekać po pokoju, bo gonił ją i groził okropnie! Oh! Doskonale widzę teraz tę scenę! Byłam małym dzieckiem wówczas i nie rozumiałam. Wiem to tylko, że nazajutrz rano moja biedna siostra opuściła ten dom na zawsze.

— I nie widziałas jej więcej?

— Nigdy!

Jerzy serdecznym ruchem przytulił do siebie młodą dziewczynę.

— Nie martw się tak, moje kochanie — wymówił wzruszonym głosem. — Odląd dwoje nas będzie myśleć o niej. Będziemy razem szukać, przetrząśniemy Paryż cały i z pomocą pana Cypryana Leduc, mam nadzieję, że przecież zdolamy ją odnaleźć. Nie martw się więc Gilberto, bo wszystko jeszcze na dobre zmienić się może.

— Oh! Gdyby tak było naprawdę — zawołała młoda dziewczyna. — Bo widzisz Jerzy, teraz więcej niż kiedykolwiek chciałabym się z nią spotkać! Chciałabym wypowiedzieć jej całą radość moją i szczęście, jakie mnie czeka w przyszłości. A może ona również mnie poszukuje — a może pewną jest, że umarłam z nędzy tam, w domu tego niedobrego Szymona? Ale wiesz, coś mi mówi, że nie powinnam tracić nadziei, że wkrótce skończy się nasza rozłąka i spotkamy się prędzej może, niż się tego spodziewam.

W tej chwili zegar, znajdujący się w pokoiku Gilberty, wydzwonił godzinę jedenastą.

— Oh! Już tak późno! — zawołała, powracając nareszcie do rzeczywistości. — Musimy się rozłączyć, Jerzy! Już jedenasta godzina.

— Jak prędko czas ten przeminał — odparł młody człowiek z żalem.

— Nie możemy dłużej nadużywać dobroci pułkownika i przez nieostrożność narazić się znowu na jego gniew. A zresztą wiesz, muszę ci się przyznać, że pomimo najsilniejszych rozumowań, lękam się o ciebie.

— Ależ czego się lękać, dziecko!

— Nie wiem — wszystkiego — tej nocy ciemnej w oddalonej dzielnicy...

— Odchodzę więc. Wkrótce już rozłączać się nie będziemy.

— Tak, tak, idź już mój Jerzy. Zobaczymy się jutro. Pisałam do ciebie i odebrałeś mój list, prawda? Więc jutro o dziewiątej.

— Tak, o dziewiątej.

— Do jutra, Jerzy...

— Do jutra, Gilberto.

Młoda dziewczyna towarzyszyła mu aż do klatki schodowej, a kiedy odgłos jego kroków przebrzmiał na schodach i zginął na ulicy, szczęśliwa i uspokojona powróciła do swojego pokoju.

Jednakże po wyjściu Jerzego zaszło coś takiego, coby napewne obudziło niepokój i obawę Gilberty, gdyby mogła była o tem wiedzieć.

Jerzy wyszedł już z domu i kierował się ścieżką, prowadzącą na ulicę, kiedy nagle zatrzymał się na miejscu.

Idąc wzdłuż murów, zdawało mu się, że słyszy głos, wymawiający zduszonym szeptem następujące słowa:

— Tak! To on!

Jerzy odwrócił się zaintrygowany. Aleja tonęła w zupełnym zmroku, ale od domu jakiegoś przez napół uchylone drzwi padał promień światła.

Jerzy spojrzał bystro wokoło i ujrzał dwoje oczu błyszczących w zmroku. Jerzy był odważnym i śmiałym. Jednakże dziwny jakiś lęk oparował go; postąpił parę kroków naprzód, ale w tej samej chwili drzwi się szybko zamknęły i ciemność zupełna zaległa ulicę.

Zawahał się chwilę, nie wiedząc, co robić. Cóż go wkońcu obchodzić mogło to, co się tu działo? Może to była stara Bruchon, która wiedzona ciekawością, w towarzystwie sąsiadki podpatrywała, co się dzieje w dzielnicy. Nie warło było zatrzymywać się dla tak błahego powodu, więc Jerzy poszedł swoją drogą, nie oglądając się już poza siebie.

Nie mylił się w przypuszczeniach. Była to rzeczywiście stara Bruchon, ale nie była sama, towarzyszyła jej Olivia i jej to głos przyciszony i gorący dobiegł Jerzego przed chwilą.

— Aby wyjaśnić uczucie, które popchnęło Olivie do udania się do Belleville, potrzebnem jest wrócić się do pewnego wydarzenia, które wywarło wielkie wrażenie na umyśle młodej kobiety.

Podczas zabawy, wydanej przez pułkownika Robert w willi jego na polach Elizejskich, Olivia, ukrywając się pod maską, miała krótką rozmowę z Jerzym.

Od pewnego już czasu widok jego budził w niej gwałtowne uczucia. Wrażenie to zamieniło się wkrótce w miłość głęboką. Jak większa część kobiet, do rzędu których należała, Olivia w miłości tej umieściła wszystko, co w sercu jej odnalazło się jeszcze z uczuć serdecznych, nie pytając, dokąd ją to zaślepienie zaprowadzić może. Do tej pory młoda kobieta nie kochała